**Ksiądz arcybiskup Grzegorz Ryś, Jak budować relacje w rodzinie?**

Co to znaczy być dorosłym dzieckiem swoich rodziców? Mnie się wydaje, że nasze podejście, zwłaszcza do czwartego przykazania: „czcij ojca i matkę” jest takie, że to jest przykazanie, które obowiązuje dzieci. Wtedy interpretujemy to przykazanie w ten sposób, że dziecko ma po prostu słuchać ojca i matki, i basta. Pamiętam cykl katechez papieża Jana Pawła II na temat ojcostwa, macierzyństwa i na temat przykazań, to przy czwartym przykazaniu stawiał sobie papież pytanie: na ile to przykazanie jest zwrotne? to znaczy: jeśli dzieci mają być posłuszne swoim rodzicom, to jakie zobowiązania to rodzi po stronie rodziców. Ale w dalszym ciągu ta katecheza była o relacji dorosłych rodziców i małych dzieci. Jestem przekonany, że przykazania nie są dla dzieci. Przykazania dostali dorośli ludzie pod Synajem i one dotyczą relacji między dorosłymi ludźmi. Dzieci uczymy przykazań na taką miarę, na jaką mogą je zrozumieć. Na dobrą sprawę przykazania zaczynają obowiązywać ludzi wtedy, kiedy stają się dorosłymi. To czwarte przykazanie: „czcij ojca i matkę” jest przykazaniem dla dorosłych ludzi, a nie dla dzieci. Można by powiedzieć na skróty tak: że dziecko nie musi czcić rodziców, musi być im posłuszne. To nie jest to samo. Tu jest kilku księży, oni jak wchodzili w swoje życie kapłańskie, to przy święceniach dwa razy wkładali biskupowi ręce w dłonie i on się ich pytał tak: *czy przyrzekasz mnie i moim następcom cześć i posłuszeństwo?* Co jest trudniejsze? posłuszeństwo to nie jest problem. Cześć to jest poważny problem- przyrzec komuś cześć. Posłusznym mogę być zewnętrznie, posłusznym mogę być nieprzekonany, posłusznym mogę być dla świętego spokoju, posłusznym mogę być dla kariery, ale wcale nie musi być tak, że to moje posłuszeństwo łączy się z czcią. *Czy przyrzekasz mnie i moim następcom cześć i posłuszeństwo-* to jest bardzo blisko tego, co jest w czwartym przykazaniu *„czcij ojca i matkę”* . Postanowiłem dać cztery przykłady, jeden biblijny, a potem pozabiblijne. Biblijny jest związany z *Księgą Tobiasza*. To jest jedna z najpiękniejszych ksiąg, jakie są w *Biblii,* należą do tak zwanych deuterokanonicznych ksiąg *Starego Testamentu*. Pozabiblijne przykłady daję, bo między wami mogą być niekatolicy, możecie też mieć takich znajomych, którzy nie są katolikami i wtedy w ich *Biblii* tej księgi albo nie będzie, albo będzie gdzieś na końcu. Jest kilka takich ksiąg *Starego Testamentu*, które są określane jako deuterokanoniczne, czyli wtórnie włączone do kanonu biblijnego.

 ***Księga Tobiasza* ma dwóch bohaterów o imieniu Tobiasz: Tobiasz stary i Tobiasz młody.**

 Głównym bohaterem jest Tobiasz młody, którego ojciec wysyła pewnego razu w długą podróż po pieniądze, które gdzieś zdeponował u swojego krewnego. Młody Tobiasz, kiedy przybywa na miejsce do swojego wuja, odkrywa, że tam jest w tym domu piękna kobieta o imieniu Sara, którą on ma prawo pojąć za żonę. Ta Sara, od pierwszego widzenia wpada mu bardzo w oko, jest to miłość od pierwszego spojrzenia. Wszystko było bardzo pięknie, tylko że Sara była już 7 razy zamężna. *Księga Tobiasza* mówi, że żaden z jej mężów nie przeżył nocy poślubnej. Zabijał ich zły duch, który jest tam wymieniony z imienia: Asmodeusz. Miał zabijać tych mężczyzn, zanim jeszcze zdążyli się do Sary zbliżyć. Początek *Księgi Tobiasza* jest wstrząsający, bo Sara po tych siedmiu razach ma, jak się możecie łatwo domyśleć, dość. Modli się do Boga, żeby zabrał jej życie. Ona nie ma odwagi się targnąć na swoje życie, nie chce być samobójczynią, ale ma dość. Tym bardziej, że jej własna służąca ją oskarża, że to ona sama morduje tych swoich mężów w noc poślubną, więc nie dość, że jest kobietą nieszczęśliwą dramatycznie, to jeszcze to jej nieszczęście ją oskarża. Tobiasz decyduje się na małżeństwo z Sarą, wiedząc dobrze, co się stało z siedmioma poprzednikami. Nikt nie wierzy, że to przetrwa. Jej ojciec o imieniu Raguel, po ślubie, gdy oni się zamykają w pokoju, żeby spędzić ze sobą noc, idzie kopać grób. To jest bardzo piękna scena w Biblii, bo mamy młodego chłopaka, dla którego miłość jest mocniejsza niż śmierć; jest gotów oddać swoje życie za to małżeństwo. Kiedy wchodzi w to małżeństwo, towarzyszy mu Archanioł Rafał i podpowiada mu przede wszystkim to,  żeby zanim się do siebie zbliżą, żeby się pomodli. Więc ta noc poślubna zaczyna się od wspólnej modlitwy. Mówią: *amen, amen*, a potem idą do łóżka ze sobą. Może by trzeba było to czytać dość powszechnie, żeby chłopy nie ginęły w noc poślubną ☺ jest jeszcze tam taki moment bardzo symboliczny, mianowicie: po drodze Rafał wskazuje Tobiaszowi, żeby złowił rybę, której wnętrzności, jak spali je na węgielkach, to dadzą taki dym, który przegoni złego ducha Asmodeusza. Chrześcijańska tradycja czyta ten symbol ryby jako obraz Jezusa Chrystusa: że Jezus jest zabity i to jego ofiara odpędza od nas zło. W każdym razie jest Tobiasz, który jest młodym mężczyzną, fantastycznie wychowanym, powiedzielibyśmy niesłychanym idealistą, który jest gotów wejść w doświadczenie miłości, małżeństwa, nawet jeśli by go to miało kosztować życie. Skąd ten młody Tobiasz ma w sobie taką postawę? Ma ją od ojca, od starego Tobiasza. Stary Tobiasz jest pokazany jako ktoś, kto potrafi czynić dobro absolutnie bezinteresownie i niezależnie od kosztów. Stary Tobiasz jest pokazany najpierw na wygnaniu w Niniwie. Żydzi zostają uprowadzeni na Wschód, daleko do niewoli i w tej niewoli raz po raz któryś ginie, natomiast rozkaz królewski jest taki że, nie wolno ich grzebać, że te ciała mają się poniewierać po placach Niniwy. Tobiasz stary jest jedynym człowiekiem, który tych swoich ziomków pozabijanych grzebie. Oczywiście, jak to zwykle bywa, ktoś się znalazł życzliwy, donieśli na niego do króla. Skonfiskowano mu majątek, nic mu nie zostało, tylko żona i syn. Potem jest zmiana władzy w Niniwie i część majątku Tobiaszowi oddano. Jest taka scena, która jest jedną z najbardziej wstrząsających scen w Biblii, mianowicie stary Tobiasz ze swoją rodziną zasiadają do stołu, żeby spożyć posiłek i przychodzi ktoś z ulicy i mówi: że *właśnie zabito naszego rodaka i leży na placu*. Stary Tobiasz wstaje od stołu i idzie pochować tego zabitego. Ale w prawie żydowskim dotknięcie się zwłok oznacza zaciągnięcie nieczystości rytualnej. Więc on będąc nieczystym, kiedy wraca po tym pochówku, nie wchodzi do domu, bo nie chce tej nieczystości sprzedać całej rodzinie, zostaje na zewnątrz domu, śpi, jak się mówi na południu Polski- na polu, albo jak to się mówi: na dworze. Ptaki, które siedzą nad nim, za przeproszeniem spuszczają mu swoje guano na oczy i on traci wzrok. Scena, która chce pokazać: czyniłeś dobro, straciłeś majątek, teraz straciłeś wzrok; jaki sens jest czynić to dobro? cierpienie człowieka sprawiedliwego, ale więcej: to cierpienie spowodowane jego sprawiedliwością. Gdyby nie dokonał tego czynu miłosierdzia, to nic by mu się nie stało. Zjadłby sobie pyszną kolację, a tak to wykonał jeden z siedmiu ważnych uczynków miłości i właśnie dlatego stracił wzrok. I zaraz następna scena jest taka, że jego żona musi iść do pracy, bo on teraz nie może pracować, jest niewidomy. Pierwszego dnia w tej pracy żona dostaje w prezencie od tego, który ją zatrudnia, małego koziołka i ona tego koziołka przyprowadza do domu. Koziołek beczy, a stary Tobiasz mówi: *czy ten koziołek nie pochodzi z kradzieży*? Żona jest wyprowadzona z równowagi, że ona dalej jest w taki sposób radykalnie wierny Bogu, żeby nie popełnić żadnego zła. Gość, który został właściwie przez zło sponiewierany na amen. Ten stary Tobiasz jest wzorem absolutnie bezinteresownej miłości i bezinteresownej wierności Bogu. Ta *Księga Tobiasza* jest o tym, jak młody syn, ale już dorosły, uczy się takiej rzetelnej wierności dobru, sumieniu, od swojego własnego ojca. *Biblia* cała jest taką wielką sagą rodzinną, ale *Księga Tobiasza* pokazuje szczęśliwą rodzinę i to, co jest w tej rodzinie ważne, to właśnie jej kilkupokoleniowość. Młody Tobiasz wraca z Sarą, będą mieli dzieci, będą żyć razem w jednym domu. To jest jeden przykład, bardzo pozytywny, dorosły syn uczy się tak naprawdę tego, co jest ważne w życiu, co istotne w życiu od swojego ojca. Dorosły syn- nie dzieciak 5, 10 lat- tylko dorosły syn! Żeby domknąć ten przykład z *Księgi Tobiasza* podzielę się tym, co odkryłem ostatnio przy okazji kongresu, który był na temat rodziny w Gnieźnie. Czytałem na nowo adhortację papieża Franciszka „Amoris leticia” i wiecie- on tam daje definicję rodziny rozbitej. Co to jest rodzina rozbita? To jest taka rodzina, gdy twoich dziadków wyrzuciłeś za drzwi. dziadków! nie żonę, nie męża, tylko rodziców… Ciekawe ile jest rozbitych rodzin w Polsce?

**Drugi przykład: Edyta Stein**

Edyta Stein, albo inaczej Teresa Benedykta od Krzyża, święta, która się urodziła w żydowskiej rodzinie, we Wrocławiu. Ojciec zmarł bardzo wcześnie, Edytę wychowała matka, bardzo ortodoksyjna Żydówka. Edyta któregoś roku swojego życia zostawiła dom, poszła na studia, studiowała filozofię. Na tych studiach straciła wiarę, zaczyna ją odkrywać, ale w innej wersji, to znaczy w wersji chrześcijańskiej. To oznacza, że miała kłopot z mamą. Mama bardzo konsekwentna, gdy chodzi o swoje wyznanie. Dla Edyty decydującym momentem było to, kiedy znalazła- ktoś jej dał do ręki książkę- autobiografię Teresy Wielkiej. Ona czytała ten tekst dzień i noc. Rano zamknęła książkę, powiedziała: *to jest prawda!* i poszła do najbliższego proboszcza, żeby ją ochrzcił. On na to powiedział: *tak bez przygotowania to się nie da*! Ona na to: *Niech mnie ksiądz przepyta*! Okazało się, że poległ… oczywiście przed chrztem Edyta pojechała do domu, spotkała się z matką i powiedziała, że jedzie się ochrzcić. Matka się z nią tego dnia pożegnała. Najpierw bardzo trudno było jej się z tym zgodzić, potem ile razy Edyta przyjeżdżała do domu, zawsze wędrowała z mamą do synagogi, uczestniczyła w liturgii w synagodze. Jak wracały, to matka pytała: *„No i co? Nie Mogło tak być? W czym ci to przeszkadzało? Dlaczegoś mnie zostawiła? Dlaczegoś zostawiła swoją wiarę?* Więc dla matki to ciągle temat. To możecie sobie wyobrazić, jaki to był temat, kiedy ta jej powiedziała, że wstępuje do Karmelu i wtedy matka się z nią nie pożegnała. Jest autobiografia Edyty Stein- ona mówi tak: że jak wyszła na ulicę z domu, bo matka w ogóle nie wyszła sie już z nią żegnać, jak wyszła na ulicę, to jeszcze patrzyła, czy matka nie będzie została w oknie. Ale nie, nie było matki w oknie. Nieraz o tym myślałem… mówiłem kiedyś takie kazanie na pielgrzymce jeszcze krakowskiej… że to jest sytuacja, w której mamy do czynienia nie z jedną, tylko z dwoma świętymi. Edyta jest święta, ponieważ wybrała miłość do Boga ponad miłość do matki, a matka była święta, ponieważ wybrała miłość do Boga bardziej, niż miłość do córki. I takiego radykalizmu w wyborze Boga Edyta się nauczyła od matki, chociaż wybrała w taki sposób, że to matkę musiało zranić. Nie jestem w stanie sobie tego inaczej wyobrazić, jak tylko w ten sposób, że w niebie są obok siebie i patrzą na tę swoją przeszłość i się nie mogą sobie samym nadziwić, co takiego się tu podziało, skoro w niebie mogą być razem- jedna z drugą. Wiecie, że Edyta zginęła w obozie koncentracyjnym Birkenau, jest męczennicą- ale mnie do jej świętości przekonuje zupełnie co innego… Mianowicie każdego tygodnia, w poniedziałek, Edyta przychodziła do swojej przełożonej w Karmelu, bo takie były zasady i prosiła o pozwolenie na wysłanie listu do matki. Pisała list do domu tydzień w tydzień i nigdy nie dostała odpowiedzi.  To jest postawa niesamowitej miłości do matki, takiej miłości, która ciągle się zderza z jakąś ścianą, w ludzkim doświadczeniu nie ma wzajemności, a jest taka wierność po stronie Edyty- szalona! Tydzień w tydzień list do domu- bez odpowiedzi!

**Trzeci przykład: Tomasz Morus**

Mój ulubiony święty mężczyzna, dedykuję go wszystkim panom, bo jak się wam wydaje, że Kościół kanonizuje tylko samych kardynałów i papieży, to się okazuje, że czasami polityków. Jednym z niezwykłych świętych był Tomasz Morus, lord kanclerz Anglii w XVI, czyli po królu druga postać w państwie. Po Erazmie z Rotterdamu największy humanista europejski, autor tak zwanej „Utopii”. Tomasz miał wątpliwe szczęście żyć w Anglii Henryka VIII. Król Henryk VIII doszedł w którymś momencie do wniosku, że jego małżeństwo pierwsze jest nieważne. Spytał  stolicą apostolską, ale stolica apostolska nie bardzo mu mogła odpowiedzieć, że to małżeństwo jest nieważne, ponieważ dała na nie dyspensę. Wiedząc, jaki będzie wyrok, nie czekał, tylko orzekł sam rozwód i zawarł drugie małżeństwo z dwórką swojej pierwszej żony. Ta dwórka miała na imię Anna Boleyn. Zażądał od wszystkich najpierw uznania ważności tego małżeństwa, prawa Anny do korony, prawa jej potomstwa do korony, a w końcu zażądał uznania siebie za głowę Kościoła w Anglii. Do dzisiaj, jak weźmiecie funta angielskiego do ręki, to tam jest taki napis (dzisiaj to jest Elżbieta Regina królowa Anglii) i na dole ma taki tytuł: *Defensor Fidei*- obrońca wiary. Tomasz zachował się tak długo, jak mógł, nie prowokował króla. Jest taki sławny jego list, jak król przysłał mu zaproszenie na ślub ten drugi i razem z zaproszeniem na ślub przysłał mu płótno, żeby sobie uszył uczciwą suknię, jak ma przyjść na ten ślub, żeby się nie wygłupił i nie przyszedł w jakiś starej sukni. Więc Tomasz mu odpisał tak: *że dziękuję za płótno, uszyję sobie suknię*, *a ponieważ wypełnił pierwszą prośbę królewską, to ma nadzieję, że może być zwolniony z drugiej…* i na ślub nie poszedł. Niemniej uznał prawo Anny do tronu i sukcesji, i prawo ich dzieci potencjalnych- dzieci Anny i króla Henryka do sukcesji tronu, ale kiedy doszło do tego, żeby uznać króla głową Kościoła, to Tomasz się postawił, zrezygnował z kanclerstwa. Jak się łatwo możecie domyśleć, trafił do Tower i po szesnastu miesiącach został ścięty. Kiedy siedział w Tower, osobą która go odwiedzała, była jego córka, dorosła córka imieniem Małgorzata, z jego szóstki dzieci- ukochana. Tomasz uczył Małgorzatę czytania, a to wtedy była rzadkość. Wiem, że dzisiaj to brzmi normalnie, ale wtedy nikt nie uczył córek czytania i pisania. Ukochana córka, i ona raz po raz go namawiała: *Ojcze, Ojcze musisz wyjść z tego więzienia.* Zachowały się listy Tomasza do Małgorzaty, tytułował ją w „moją Ewą” . To nie żona była dla niego kusicielką, tylko córka, a córka namawiała go nie na cokolwiek innego, tylko na to, żeby wsadził do kieszeni swoje sumienie i złożył przysięgę wierności królowi jako głowie Kościoła angielskiego. Opowiadała mu takie historie, które są bardzo pouczające, wszystkie zmierzały do tego: sumienie sumieniem, a życie życiem. Chodzi o to, żebyś stąd wyszedł, my Cię potrzebujemy, potrzebuje cię matka, potrzebują Cię dzieci. Masz stąd wyjść. Nie wolno ci ginąć, nie wolno ci umierać. Sytuacja była taka, że oprócz niego tylko jeden biskup na cały episkopat angielski się sprzeciwił królowi. Z resztą taki dość wyjątkowy, bo był nauczycielem Henryka VIII. Henryk swojego nauczyciela też kazał ściąć. Tomasz, jeden biskup i pięciu mnichów trapistów- siedmiu ludzi na całą Anglię! wszyscy biskupi uznali króla za głowę Kościoła, wszystkie wydziały teologiczne uniwersytetów, wszyscy duchowni. Wszyscy pytali Tomasza, który był bardzo znanym człowiekiem: kim ty się czynisz? Jest jego odpowiedź do Małgorzaty i ona brzmi tak: (możecie sobie zapamiętać, bo to jest niesamowite zdanie) *Droga Małgorzato! nie mam zamiaru nikomu powierzać mojego sumienia, bo nie wiem, dokąd by je zaniósł*. Cała ta historia kończy się ostatnim listem Małgorzaty do Tomasza, kiedy wiadomo, że zostanie ścięty . Ona pisze do ojca tak: *Modlę się do Boga, bym mogła być do ciebie podobna.* Odwrotna sytuacja do tej poprzedniej- tam córka, która idzie za zdaniem swojego sumienia przeciw matce, a tu jest ojciec, który idzie ze swoim sumieniem przeciwko dzieciom. Ale to, że idzie za swoim sumieniem, jest takim dla tych dzieci doświadczeniem, że na końcu ta córka mówi: *„modlę się, żebym była do ciebie podobna” …*

**Czwarty przykład- Hermas**

Myślę też że to jedna z najbardziej wstrząsających historii z dziejów Kościoła, dotyczy człowieka, który żył w drugim wieku i miał na imię Hermas. Piękny człowiek! Na początku był niewolnikiem, kupiła go chrześcijanka, miała na imię Rhode i ta chrześcijanka w pewnym momencie go wyzwoliła. Jak go wyzwoliła, to był bardzo ważny moment, bo niewolnik wyzwolony stawał się obywatelem rzymskim. No i od tego czasu się jemu zaczęło dobrze dziać, dorobił się jakiegoś tam majątku, założył rodzinę, miał dzieci. Potem wybuchło prześladowanie chrześcijan i jego żona oraz jego dzieci odstąpiły od wiary. Mało tego, donieśli na niego, że jest chrześcijaninem. Nie zginął, ale mu skonfiskowano cały majątek. Kiedy prześladowanie ustało, Hermas napisał utwór, który nosi tytuł „Pasterz” i ten utwór ma tylko jedno pytanie: czy ci, co się zaparli wiary, mogą wrócić do Kościoła? Bo to był taki czas, wiek drugi, że Kościół znał 3 grzechy, których nie odpuszczano. Nie są to czasy dzisiejszego Kościoła. 3 grzechy, których nie odpuszczano, to: cudzołóstwo, zabójstwo i zaparcie się wiary. Kto popełnił któryś z tych trzech grzechów, pokutował do końca życia. Nie było rozgrzeszenia za którykolwiek z tych grzechów. I macie człowieka, któremu skonfiskowano majątek, bo jego własne dzieci na niego doniosły i tak naprawdę on ma tylko jedno pytanie: czy dla tych jego dzieci jest jakakolwiek szansa powrotu do Kościoła? I to jest pierwszy traktat w historii Kościoła, w którym się pisze o tym, że ktoś, kto się zaparł wiary, może zostać rozgrzeszony. Jest pokuta dla takich ludzi. Mogą wrócić. To było największe pragnienie tego człowieka: jak zrobić, żeby jego dorosłe dzieci mogły wrócić do wyznawania wiary. Zobaczcie- bardzo różne sytuacje: od takiej bardzo idealnej, że dorosły syn się uczy od ojca tego, co jest ważne, przez rozmaite wersje trudnych relacji, raz jest trudność po stronie rodzica, raz jest trudność po stronie dziecka, jak w tych wszystkich relacjach żyć tym, co się nazywa czwartym przykazaniem: **„czcij ojca i matkę swoją” ? jak tym przykazaniem żyć?**

Zacząłbym od samego prostego wytłumaczenia tego przykazania- jak jest w zapisie hebrajskim? Mamy słowo dwa razy w Biblii wymienione, raz w *Księdze Wyjścia*, raz w *Księdze Powtórzonego Prawa*, tam, gdzie my mamy słowo *„czcij”* jest postawione słowo *„kabod”* albo *„kabed”-* może być różnie, ponieważ pierwotny zapis hebrajski ma tylko spółgłoski, a nie ma samogłosek, trzeba potem wymyśleć, jakie te samogłoski tam trzeba wsadzić. „*Kabod”, „kabel”-* to znaczy tak naprawdę tyle co *ciężar*. Ciężar to znaczy, mówiąc piękną polską grą słów *„czcij ojca i matkę swoją”* znaczy: *„twój ojciec i twoja matka muszą w twoim życiu dużo ważyć”*, „*muszą być poważnym ciężarem”*. Twój ojciec i twoja matka muszą być w twoim życiu poważnym ciężarem. To znaczy, że to, co mówią, to, kim są, jest dla ciebie ważne. Nieraz jest tak, że musimy ważyć różne rzeczy, różne sytuacje, różne opinie… Co przeważy- to jest twoja decyzja, co przeważy. Ale nie możesz lekceważyć tego, kim dla ciebie są ojciec i matka. Jak jesteś dorosłym człowiekiem i masz już starszych rodziców (ja mam rodziców, którzy mają 85 lat), nie możesz ich lekceważyć. Oni mają w twoim życiu ważyć. Ważyć - czy to oznacza, że zawsze przeważą? Nie. Czy to oznacza, że zawsze masz ich słuchać? Nie. Gdzie w Ewangelii jest nawiązanie do tego? U Świętego Łukasza, w scenie, kiedy Jezus ma 12 lat i został w świątyni. Chyba się nie spytał… Gdyby się spytał, to by Go nie szukali. U Żydów chłopak był dorosły w wieku 13 lat, więc Jezus w tym wieku, to taki nasz późny gimnazjalista- taki na progu dojrzałości. Dlaczego został w Jerozolimie? Dlatego, że odkrył swoją relację z Bogiem, która jest ważniejsza i nie pytał rodziców, co o tym myślą. Podjął decyzję bez konsultacji, o zgrozo! Co więcej, kiedy oni go znajdują po trzech dniach i pytają, czemuś nam to zrobił, on nim tłumaczy, a oni nie rozumieją tego, co im tłumaczy. To znaczy, że on żyje w takim świecie wartości, którego nawet nie może przekazać. Jak próbuje przekazać, oni nie potrafią zrozumieć. Tak, to jest sytuacja konkretna w życiu, że wybierasz, odkrywasz coś, co jest dla ciebie ważne. Najbliżsi pytają dlaczego, a ty nie potrafisz do końca wyjaśnić. Jak wyjaśnisz i tak nie pojmą, dlaczego to jest tak ważne. Ty decydujesz, czy wszedłeś w obszar takich decyzji w życiu, gdzie się skończyło posłuszeństwo. Nie ma miejsca na posłuszeństwo, ale jest miejsce ciągle na to, że to, co mówią, jest dla mnie ważne. W tym wydarzeniu jest takie napięcie, bo Jezus mówi: *powinienem być w tym, co należy do mego Ojca*. Powinienem, to znaczy: to jest moja wewnętrzna powinność. To jest moje wewnętrzne przekonanie, że ja tu mam być w tym, co jest Boga. Już nikt Mu tego nie narzuca. To jest jego wewnętrzne odkrycie, wewnętrzne przekonanie, wewnętrzne zobowiązanie. Mówi: powinienem być w tym, co należy do mego Ojca i wraca z nimi do Nazaretu, i mieszka tam z nimi 20 lat. Czyli znajduje te rzeczy Ojca, ten dom Ojca w swoim rodzinnym domu. Jest im poddany i tam rośnie, ale to jest taka scena, kiedy Jezus pierwszy raz mówi swoim głosem. Mówi, co myśli, co jest dla niego ważne. Nie ustala tego z nimi, a potem z nimi wraca i jest do momentu, kiedy z domu odejdzie. Więc to jest obszar „czcij ojca i matkę swoją”. Podejrzewam, że takie decyzje macie za sobą, natomiast macie przed sobą takie decyzje waszych dzieci i to dopiero będzie jazda bez trzymanki- kiedy wasi synowie i córki będą w życiu podejmować decyzje, co do których nie możecie od nich wymagać posłuszeństwa. Jakbyście wymagali tego posłuszeństwa, to to będzie z waszej strony uzurpacja. Macie prawo domagać się szacunku, czyli macie prawo powiedzieć swoje, a oni mają obowiązek to uszanować, ale nie mają obowiązku za tym pójść. Mogą pójść tak, jak będą chcieli, nawet do takiego punktu, jak te dzieci Hermasa- że będziecie płakać i modlić się, żeby potem wróciły do tego, co jest najważniejsze. Ale to jest ich prawo do podjęcia takiej a nie innej decyzji.

**Historia księdza arcybiskupa**

To, co powiem, to będzie śmieszmy przykład, ale na ten moment nie mam innych, więc możecie się uśmiać razem ze mną. Na początku lat dziewięćdziesiątych, wiec ja musiałem mieć jakieś 3-4 lata kapłaństwa, wezwał mnie wtedy pomocniczy biskup krakowski, który się nazywał Nycz Kazimierz, obecny arcybiskup warszawski, kardynał, i mówi tak: *„pojedziesz na Syberię”*. Ja mówię*: „tak, ale po co?”* Mówi: *„No tam jest taka polska firma, nazywa się Realbud, w Tobolsku budują fabrykę.”* Wiecie, to jest 7000 km od Polski*. „Wiadomo, że nie przyjeżdżają na święta, pojedziesz tam na Boże Narodzenie, potem jeszcze drugi raz na Wielkanoc. Pojedziesz na 4 tygodnie raz, a potem na 3 tygodnie drugi raz.”* Mówię: *„po co tak długo na święta?”* On mówi: *„Tam jest 1000 chłopów...”* Rzeczywiście tyle było. Pierwszy raz w życiu wyspowiadałem tysiąc mężczyzn w 4 tygodnie, to jest duże wydarzenie w życiu, uwierzcie. Cała liturgia była taka: same chłopy. W ogóle na te 1000 osób w tym zakładzie tam było może pięć pań. Reszta sami mężczyźni. Świetny czas, bez tego nie byłbym, myślę, księdzem sensownym. Ale wróciłem do domu od Nycza i mówię do rodziców: *jadę na Syberię*. A mama mówi: *chybaś* *zwariował? Ja zaraz pójdę do tego biskupa*. Ja: *„mamusiu nie pomyliło ci się coś?” „No przecież nie możesz jechać na Syberię!” „Mamo, ja nie tylko mogę, ale pojadę.”*  Mama zamilkła, poszła tam gdzieś do kuchni popłakać, a następnego dnia (bo ja wtedy chodziłem na obiady do domu, tak było biednie, więc jadłem w domu) w każdym razie, jak przyszedłem następnego dnia, to czekała na mnie kurtka puchowa i sweter z wełny. *„Tu masz żebyś mi tam nie zmarzł”*. Tam było minus 44 stopnie. Jakbym nie miał tego swetra to, byłaby bida. Ja wiem, że to jest śmieszny przykład, ale on pokazuje, o co chodzi. Jest obszar w życiu decyzji dzieci, do których rodzice nic nie mają. Dorosłe dzieci podejmują decyzje, a ty możesz ich tylko wesprzeć. Jak powiedziałem rodzicom, że idę do seminarium, to myślę, że się nie obrażą, jak to powiem, oni byli święcie przekonani, że ja pójdę na architekturę . W ostatniej klasie liceum miałem lekcje rysunku, żeby zdać egzamin. Wtedy się zdawało na architektura rysunek i matematykę. Myślę, że bym się dostał… słowo honoru, dostałbym się. Mój ojciec się ze mną i tłumaczył mi taki długi wieczór*: „skończ studia, pójdziesz do seminarium””.* Ja mówię: *tata, nie. Teraz pójdę do seminarium, jak mi się nie będzie podobało, to wyjdę i pójdę na studia”.* „*Nie , nie, nie, mówił: wiesz, studia, zawód, pieniądz, pozycja, miejsce, potem możesz do tego seminarium*.” Przegadaliśmy cały wieczór. No i ojciec wiedział, że mu nie ustąpię. Najbardziej go szanuję za to, że jak przyszło 14 września 1982 (wtedy był zjazd do seminarium), to ojciec zajechał swoją syrenką pod dom i mówi: „*siadaj, bo cię odwiozę”*. To jest to, co możecie zrobić. Nie możecie powiedzieć: „*gówniarzu, nie pójdziesz do seminarium, a jak pójdziesz, to nie wracaj do domu.”* To, co możecie zrobić, to podstawić auto i go zawieźć do seminarium. Jestem pewien, że gdybym z seminarium wyszedł po roku, to by mnie ojciec przyjął z otwartymi ramionami i spytał: „*to teraz architektura?”* No ale się tak nie zdarzyło. Ja wiem, że rozmawiacie o ojcostwie i rozmawiacie o bardzo ważnych tematach, na przykład ten zapowiedziany na za miesiąc, uważam za super ważny, ale chyba największe wyzwanie jest takie, że kiedy się dzieci robią dorosłe, to wtedy widać najbardziej, czy mieliście te dzieci dla nich samych, czy dla siebie samego. Ja przeżywałem tysiące takich sytuacji, kiedy chłopak na przykład był szantażowany przez rodziców, żeby wyjść z seminarium, do tego stopnia, że matka z histerii była odwożona do szpitala, a ojciec dzwonił do seminarium do tego chłopaka: „*twoja mama jest w szpitalu przez ciebie”*. Dlaczego? Bo rodzice mieli powołanie za niego, żeby on był lekarzem, a nie księdzem. A on nie wiedział, co robić. Przychodził do mnie dzień po dniu i mówił: „*Księże Rektorze, co ja mam zrobić? Ja zabiję moją mamę, jak tu zostanę. Ja zabiję swoją mamę*.” Naprawdę są takie momenty kluczowe, bo ty czegoś chcesz dla swojego dziecka, wiesz co dla niego jest dobre, masz swoje doświadczenie o wiele dłuższe, wiesz jak świat wygląda i tak dalej, i jest taka pokusa zadecydować za niego. A ty nie możesz zadecydować za niego. Wtedy tak naprawdę zaczyna się czwarte przykazanie. Ono dotyczy relacji między dorosłymi ludźmi. To dziecko ciebie szanuje i ty szanujesz jego. Nic nie musicie. To znaczy ta naturalna potrzeba bycia razem się skończyła. Bo jak on ma te 20 kilka lat, to on już sobie i zarobi pieniądze, i znajdzie mieszkanie, żeby żyć, może nawet nauczył się czegoś gotować i potrafi sobie uprać. Skończyło się, nie ma konieczności naturalnej życia z rodzicami. I wy też nie macie już naturalnego obowiązków, bo tu już to umie, to umie, tamto zrobi, powinien stanąć na nogi. Na Zachodzie, w zachodnich społeczeństwach się mówi: przeciąć pępowinę, niech gówniarz staje na nogi. Nie ma obowiązku, więc czemu jesteście razem? A, bo macie ochotę , a, bo to jest dla was ważne. No to na jakich zasadach, jak ta rodzina funkcjonuje? Jako rodzina dorosłych ludzi? No tak sobie myślę, że to jest najtrudniejsze wyzwanie dla rodziców.

**Co zrobić, gdy moje dziecko odchodzi od świata wartości, które ja wyznaję?**

Wtedy jest bardzo ważne, żeby nie zachować się po dziecinnemu i nie powiedzieć: *jak tak, to wynocha!* To, co jest najbardziej istotne to to, żeby nie zerwać relacji. Taki przykład wyjątkowy, jaki mamy w dziejach Kościoła, to jest przykład dwojga świętych: Monika i Augustyn. Monika to była matka Augustyna. Augustyn miał różne koleje życia. Wiadome jest, że przyjął chrzest jako dorosły człowiek, przyjmował ten chrzest z razem ze swoim nieślubnym synem. Jako dojrzały facet związał się z kobietą bez żadnego ślubu. Matka widział, co się działo, napominała, upominała, w końcu stało się tak, że tę kobietę odesłano do Afryki Północnej. Augustyn został bez niej, to znalazł sobie inną. Miał dramatyczną trudność, żeby się zdecydować na przyjęcie wiary, przyjęcie chrztu, wejście w Kościół. Pisał o tym bardzo szczerze, są „Wyznania” św. Augustyna. Tam są zupełnie niesłychane teksty. Robił rzeczy, z którymi Monika się do głębi nie zgadzała. Jego życie było jej klęską wychowawczą i wszystko, co mogła robić, to płakać, płakać i modlić się. I jeszcze jedną rzecz mogła zrobić: mieć obiad dla Augustyna, jak przyjdzie. I Augustyn miał absolutną wiedzę, pewność co do tego, że matka się nie zgadza z tym, co robi i drugą równie absolutną pewność co do tego, że jak przyjdzie do domu, to dostanie jeść. Ja wiem, jak to brzmi, i że to nie jest proste, ale to jest to, co może uratować tę rodzinę. Bo ty nie zrywasz tej relacji, nie udajesz kogoś innego. Monika nie udawała poganki. Augustyn dobrze wiedział, jakie ona ma wartości, natomiast wiedział też, że przyjdzie do domu i że jest akceptowany jako syn- nie w tym, co robi, ale w tym, kim jest- jest akceptowany, jest przyjęty, jest kochany. I to jest to, co spowodowało jego nawrócenie. Pewnie, że ileś rzeczy jeszcze na to się złożyło, ale Augustyn wszedł do Kościoła, jest jednym z największych gigantów chrześcijaństwa w dziejach. Nie byłby bez tej upartej matki, która potrafiła jedno i drugie: pokazywać, że się nie zgadza do głębi z tym, co on robi i jednocześnie być ciągle otwartą na to, że on przychodzi do domu- nienawrócony. Ta relacja jest kluczowa. Macie o tym biblijny tekst- o synu tak zwanym marnotrawnym (Łukasz 15) Jak syn marnotrawny wraca do domu, to tylko i wyłącznie dlatego, że jest głodny, że jest goły i wie, że u niego w domu niewolnik ma lepiej, niż on ma teraz, więc idzie do domu i mówi sobie tak (to, co powie): *Ojcze, nie jestem godzien nazywać się twoim synem, uczyń mnie jednym z twoich najemników*. Czyli on nie liczy na relację rodzinną, on nie liczy na relację rodzinną, on liczy na to, że ojciec go zatrudni, da mu jeść i będzie traktował jak robotnika w domu. Co go nawraca? Nawraca go to, że ojciec do niego wybiegł, że go uściskał i że kazał mu przynieść pierścień na palec, pierwszą suknię i sandały na nogi i to jest moment, który go nawraca i ustanawia relacje między nim a ojcem na nowo, bo ojciec nie jest w stanie zgodzić się na inną relację z tym chłopakiem, oni są ojcem i synem. Ojciec się z nim nie umówi na robotę, po prostu się nie umówi inaczej. I to jest to, co zmienia tego chłopaka, to jest to, co się nazywa miłosierdzie. Ja wiem, że są inne wykładnie, ale one są naprawdę nieraz obok tego tekstu. Słyszałem nieraz przepowiadających *Przypowieść o synu marnotrawnym* podkreślające to, że ojciec mu kanapek nie wysyłał. No nie wysyłał… nawet pewnie nie wiedział, gdzie by miał posłać… Skąd miałby wiedzieć? Ale siedział, gapił się przy oknie w horyzont, kiedy przyjdzie. Jak go tam zobaczył, to biegł do niego. To było niepoważne! stary chłop tego nie robi! On to zrobił, biegł, żeby go wyściskać. Więc to nie jest przypowieść o sprawiedliwości, to jest przypowieść o miłosierdziu. Czyli miłosierdzie znaczy: jesteś wierny pierwotnej relacji mimo tego, co się podziało przeciw tej relacji. Ty jesteś wierny tej relacji pierwotnej i to może zadziałać. Znaczy jest wystarczająco przykładów na to, że zadziałało.

**Gdzie umieścić konsekwencję i twardość w postępowaniu, zanim okaże się miłosierdzie?**

Jedyne miejsce, gdzie się to łączy- jeśli motywem jest miłość, która jest mądra, to tak. Teraz powiem coś z własnego doświadczenia, ojcostwa, które jest trochę inne, jak wasze, ale jest ojcostwem. Tam, gdzie jest nałóg, gdzie są narkotyki, potrzebujesz wiedzy, jak się masz zachować. My mamy diecezji, na moje wyczucie, kilkunastu księży alkoholików, a może i więcej. I kiedy wobec nich być stanowczym, a kiedy wobec nich być miłosiernym? To jak ja muszę podjąć taką decyzję, to wołam do siebie księdza, który za to odpowiada u mnie w diecezji, bo jest wykształconym terapeutą. Nie robię tego na moje wyczucie. A dlatego nie robię tego na moje wyczucie, bo ze dwa razy w ten sposób skrzywdziłem ludzi. Jak dochodzimy do takich sytuacji, które gdzieś już są jakoś patologiczne daleko, to naprawdę trzeba wiedzy i miłość podpowiada: spytaj się, a nie rób tak jak myślisz, że to będzie dobre. Niezależnie od tego mnie się wydaje, że w takich sytuacjach dzisiaj dość powszechnych, że się dziecka do domu nie wpuszcza, to tam nie ma miłości do tego dziecka. Tylko tam jest zawód po mojej stronie. Zawód po mojej stronie: *nie tak miało być, nie spełniłeś oczekiwań. Teraz wyjdź, jak zmienisz zdanie, to wróć*. I to nie jest uczciwe, bo upomnienie w jakiejkolwiek formie by nie było, w nauczaniu Kościoła jest czynem miłosierdzia, to jest jeden z uczynków miłosierdzia co do duszy - upominać błądzących. Nie może być innego motywu. W innych motywach, zależy mi na sobie, na postawieniu na swoim, na wyegzekwowaniu swoich racji, a tu nie chodzi o wyegzekwowanie swoich racji, tu chodzi o dobro tego człowieka. Więc jeśli się to gdzieś ze sobą schodzi, (wiadomo że są ja mówię o przykładach duchownych, bo mi łatwiej) masz księdza i nie pozwalasz mu odprawiać. Ja już mam na swoim koncie za 2 lata tutaj nałożenie suspensy na księdza. Czyli ja mu zabraniam odprawiać Eucharystię. To jest kara, dla księdza nie może być dotkliwszej. Ta kara ma tylko wtedy sens, kiedy ja wiem, nakładając na niego tę karę, kiedy ją zdejmę i w jakich okolicznościach ją zdejmę. Bo inaczej to jest zemsta, a nie lekarstwo. A to ma być lekarstwo, wyłącznie lekarstwo. Mogą być różne zachowania, byleby motywem była miłość i to taka miłość, która jest miłosierna, nie inna.

 **Czy istnieje granica wieku, kiedy mam obowiązek uszanować decyzję dziecka. Przykład: co robić kiedy 13 latek nie chce iść w niedzielę do kościoła, bo mu się nie chce. Kiedy uszanować jego wybór ?**

Dzisiaj młodzi ludzie odkładają poważne decyzje prawie że w nieskończoność. Będziecie mieć częstszy problem inny: że będziecie mieć dziecko 30 lat i będzie miało kłopot z decyzją, będzie mieć 35 i będzie mieć kłopot z decyzją. Raczej więcej będzie takich problemów, niż tych zdecydowanych postanowień w wieku 12 lat. Natomiast jak chodzi o 12-latka, to pewnie tu jest tylko pytanie o rozsądek ojca i matki, to na pewno jest obszar, gdzie jeszcze jest prawo ojca nad wszystkimi i basta. Znaczy: *masz gówniarzu, idziemy do kościoła razem.* Najfajniejsze by było, żeby iść z nim, bo to zadziała: idziemy razem. Nie zadziała wysyłanie małego do kościoła, jak samemu siedzi się przed telewizorem- to on jak ma 10 lat, to już wie, że to coś dziwnego jest. Ale wiadomo, że wy decydujecie. To na to jest też prawo, wy decydujecie. Na przykład dziecko samo nie może się wypisać z religii, musi go wypisać ojciec albo matka. To są wasze decyzje, bo to jest wasza odpowiedzialność. Kiedyś słuchałem ojca, który tłumaczył to swoim dzieciom, czwórkę dzieci miał. Tłumaczył, dlaczego coś poleca (te dzieci to złapały natychmiast). Mówił im tak: *to jest moja odpowiedzialność, którą na mnie nałożył Pan Bóg i od mnie z tego rozliczy i ja nie mogę inaczej. Ja dlatego wydaję ci takie, czy inne polecenie, bo to jest odpowiedzialność, jaką Bóg nałożył na mnie. Ja nie mam jak uciec od tej odpowiedzialności, na kogo mam ją scedować?* Więc najwyżej się można zastanowić nad tym, czy jak się go za każdym razem wygania do kościoła, to czy to działa na plus, czy na minus.

 **Jak wychowywać swoje dzieci, by szanowały rodziców?**

 Ja i nie tylko ja spowiadamy wasze dzieci. Uwierzcie, że to jest dla nich temat- stosunek do rodziców. Niektórzy z was wyglądają tak, że jeszcze niedawno sami mieli ten problem. Jak stać przy swoim zdaniu, z zachowaniem szacunku dla was. To jest to, co oni muszą zrozumieć, że to nie jest tak i chyba jesteście pierwszymi, którzy im mogą w tym pomóc, że wybór życiowy, jakiego dokonują, nie jest przeciwko wam, tylko jest za jakąś ważną wartością, którą w tym momencie odkryli i za nią idą. Nie robią tego przeciw wam. Dobrze jest nie stworzyć takiej alternatywy, bo wtedy oni mają duży kłopot. Coś ważnego w życiu znalazł, odkrył, chce to robić, ale rodzice myślą, że to jest przeciwko nim. To nie jest przeciwko wam! Wszystkie rankingi, jakie są przeprowadzane przez młodych ludzi mówią o tym, że jesteście najważniejszymi autorytetami dla młodych. Rodzice. Żaden ksiądz, żaden biskup- rodzice są największym autorytetem dla młodych. Nie przyjaciel, nie rówieśnik- rodzice! Jak wybierają inaczej, to naprawdę nie robią to przeciwko wam. Uwierzcie.

 **Co to znaczy być dorosłym dzieckiem Ojca w niebie?**

Gdzieś raz widziałem taki podział na tablicach Mojżeszowych (bo zwykle jest tak, że są trzy i siedem) raz widziałem 4 i 6. Jestem pewien, że to nie było tak zrobione tylko dlatego, że się tak zrobiło artyście, tylko to było całkiem świadomie, czyli wpisał to czwarte przykazanie właśnie w tablicy przykazań dotyczących naszych relacji do Boga. Bardzo to potem pracowało we mnie długi czas. Myślę, że kluczem tutaj jest pojęcie woli Bożej. Nieraz jak słucham tego, co ludzie mówią o woli Bożej, to we mnie narasta nieraz takie pytanie: jak ty sobie tego Boga wyobrażasz? Że ten Bóg się kryje za takim obrazem woli Bożej, to jest jakiś potwór niesamowity. *Zgódź się z wolą Bożą*… złamałem lewą rękę i mam się zgodzić z wolą Bożą, tak? Umarł mi ktoś- zgódź *się z wolą Bożą*… dom się zawalił: *zgódź się z wolą Bożą*… w przedziwnych miejscach tę wolę Bożą umieszczamy. Wolą Boża jest, żebym był zbawiony. Wolą Bożą jest to, żebym miał w sobie Ducha Świętego i wola Boga właśnie jest taka, że ja jestem Jego dorosłym dzieckiem. Już nie jestem tym pierwszokomunijnym chłopaczkiem w krótkich portkach, tylko jestem dorosłym mężczyzną, I to oznacza, że oczywiście Pan Bóg mnie wzywa do rozmaitych rzeczy. Znaczy: czytam wydarzenia, jakie są dookoła, a czy tam odnajduję w tym swoją odpowiedzialność? Szukam, pytam Boga, czego On ode mnie chce, ale ja to robię po swojemu. Nie wierzę w to, że Pan Bóg ma jeden scenariusz dla mnie w życiu. Różnica jest właśnie między tym, że ktoś jest ojcem dorosłych dzieci, a ktoś jest super programistą, który pisze program. Nieraz się ludziom tak wydaje, że wola Boga względem mojego życia, to jest napisany program. Jak się odchylisz, to się ten komputer rozsypie. A dlaczego ma się rozsypać? To są właśnie te sytuacje, o których mówiliśmy, że ojciec chce mieć inżyniera, a ten chce być policjantem i co to znaczy- że ojciec go wyrzuci z domu? *Jeśli wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, to o ile bardziej Bóg?* Bóg nas traktuje jak poważnych partnerów, zaprasza nas do czegoś. Każdy z was ma to doświadczenie. Ja mam, dziękuję Panu Bogu, w diecezji prawie 600 księży. Jak mówię temu: *zrób to*, temu *zrób to*, to nie mówię mu: *masz to zrobić tak i tak, i tak i tak, a jak nie, to weźmiemy innego, bo on to zrobi tak, jak ja chcę.* Każdy to robi tak, jak umie, tak jak, potrafi, tak, jak widzi, tak jak ma zdolności. Widać w tym wtedy jego osobowość, widać w tym jego indywidualność, właśnie robi to po swojemu, jednocześnie robi to we wspólnocie z innymi. Wiecie, czego nas uczy Pan Bóg jako Ojciec? On nas uczy współzależności. O tym też dość dużo mówiono na synodzie, na którym byłem, na synodzie biskupów o młodzieży. Bo model dzisiaj życia jest taki, że każdy chce być niezależny i nawet dojrzewanie w ten sposób opisujemy, że właśnie przecinam pępowinę, mam swój dom, swoje autko, swoją pensję. No masz to wszystko i nie potrafisz żyć z sąsiadem, sąsiad jest wróg, brat jest wróg, kuzyn jest wróg. Dojrzałość w takim Bożym w rozumieniu, to jest umiejętność życia w rozmaitych zależnościach, umiejętność bycia zależnymi od siebie, zdanymi na siebie. W tym sensie Bóg jest Ojcem. Ktoś gdzieś tam napisał, że dlatego mówimy „Ojcze nasz, chleba naszego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy”, co znaczy: to jest ten moment, że nie modlę się tylko o swoje, nie troszczę się tylko o swoje. Jak ojciec nam daje jeść, to przygotowuje stół i mówi: *chodźcie zjemy*, a nie mówi: *masz Grzesiu bułkę idź tam do kąta i zjedz, bo Staszek ci zaraz ją weźmie.* Ten ojciec tworzy rodzinę i to sprawia, że jesteśmy między sobą w rozmaitych relacjach i na tym polega dojrzałość, że my się w tych relacjach potrafimy sprawdzić, a nie, że potrafimy być każdy doskonały w izolacji od pozostałych.

**Czy ksiądz ma takie przykłady albo czy w ogóle możliwe żeby 30, 40- letni mąż z żoną mieszkali pod jednym dachem z 60- letnimi rodzicami?**

 Nie wiem czy to, o co mocno trzeba walczyć, to jest wspólne mieszkanie. Co innego jest wyprowadzić się, znaleźć sobie miejsce do życia i tak dalej, a co innego jest zerwać relacje- to są dwie różne rzeczy. Tak jak trzeba umieć żyć razem pod jednym dachem, jeśli jest taka potrzeba, tak trzeba umieć żyć razem osobno, ale żeby to dalej była relacja, żeby to dalej była rodzina. Mogą być sytuacje jakieś dramatyczne, to wtedy trzeba… ale to nie są sytuacje, z którymi się można pogodzić, trzeba się zapytać o to, jak je leczyć, jak uzdrawiać, ale to nie jest normalne. Bardzo dużo na ten temat Franciszek pisze. On też dużo mówi do młodych, mówi: szanujcie dziadków. Nie udaje, on sam ma takie poczucie, nieraz o tym mówił, że on uważa, że wiarę przekazała mu babcia, nie rodzice. Myślę, że sensowne są dobre relacje. Dziadków- to tylko jednego pamiętam jak przez mgłę, bo drugi umarł, zanim się urodziłem, a ten umarł, jak miałem 6 lat. Ale babcie obie pamiętam fantastycznie. Jedna mnie nauczyła kosić trawę kosą, nie jakąś tam kosiarką. To są fantastyczne rzeczy, jak się uczysz, jak się kosi. To jest fantastyczne, to znaczy, jeśli jest ktoś, kto w rodzinie pełni rolę zwornika. Moje wspomnienia z dzieciństwa są takie: Wigilia w domu, w mieszkaniu, z rodzicami, potem autobus, bo nie mieliśmy żadnego auta i do babci. I tam przyjeżdżali wszyscy, całe rodzeństwo mojej mamy, i Wigilia druga- już człowiek miał dość… ile można zjeść? Ja rozumiem 12 dań, ale 24 to już jest problem! A nie, nie… Nie było wyjścia! To jest doświadczenie dużej rodziny. Jak błogosławię małżeństwa, to biorę zawsze (w każdym formularzu na sakrament małżeństwa na końcu są błogosławieństwa, kilka wariantów błogosławieństwa) taki wariant błogosławieństwa, gdzie jest: *„wśród świata bądźcie znakiem, że Bóg jest miłością, aby ubodzy i stroskani doznawszy waszej pomocy przyjęli was kiedyś do domu Ojca”.* Czyli popatrzcie: błogosławimy małżeństwo, jest tych dwoje, gapią się w siebie, nic wkoło nie widzą, jest tylko on i ona, najchętniej to by wyprowadzili ludzi z tego kościoła i od razu miesiąc miodowy, a Kościół im mówi błogosławieństwo, że już się rozglądnijcie za ubogimi, bezdomnymi, strapionymi, którym możecie pomóc. Znaczy, żeby się nie skończyło takim doświadczeniem miłości radykalnie wsobnej, czyli, że troszczymy się o swoje dobre relacje. Należy się o nie zatroszczyć. ale jak się człowiek troszczy o nie egoistycznie, w taki zamknięty sposób, jak one go zamykają na wszystkie inne, to mu to zwiędnie, to mu to zwiędnie, to się nie uda. Ta miłość musi znaleźć jakieś też ujście na zewnątrz. No to gdzie ma znaleźć? to najlepiej na początek w swojej własnej rodzinie, dużej rodzinie. To mi się wydaje takie naturalne i takie powiedziałbym normalne.

 **Jak reagować na działania antywychowawcze innych dorosłych, bliskich naszym dzieciom?** Jak wskazywać właściwe wzorce, korygować postawy tak, żeby nie zranić, żeby właśnie dalej być w tej dobrej relacji, żeby ustawić właściwe postawy?

Pierwsze jest to, że ojciec ma prawo wychować dziecko, bo to jest istotne, to jest ich prawo, pierwszeństwo jest całkowite. Wszyscy inni działają według tego, co się ładnie mówi w teologii: według zasady pomocniczości. Szkoła wam pomaga wychować dzieci, Kościół wam pomaga wychować wasze dzieci, nie wy pomagacie Kościołowi wychować je po chrześcijańsku, tylko Kościół pomaga wam wychować je po chrześcijańsku. I konsekwentnie: dziadkowie pomagają wam wychować wasze dzieci, czyli jest świadomość, kto jest podmiotem w tym dziele. No i tyle- resztę trzeba pewnie jak egzekwować jakąś potem rozmową. To wy to lepiej wiecie ode mnie, zasada chyba jest taka, żeby się jednak przy dzieciach nie kłócić o to. Bo tu jest dużo momentów takich: dużo wizytuję parafii, szkół, jak mogę, idę do szkoły albo rozmawiam z nauczycielami., to nauczyciele dość często utyskują na to, że się skończył sojusz wychowawczy rodziców ze szkołą. I każdy mówi, że jak był mały, to jak wrócił ze szkoły i z upomnieniem, to ojciec jeszcze dołożył od siebie. A teraz ojciec idzie do szkoły i robi pretensje dyrektorowi i mówi, że wypisze dziecko. Gdzieś musi być jakiś sojusz, to nie może być tak, że wychowanie jest areną sporu i to jeszcze takiego, że dzieci dobrze widzą, że ten spór istnieje. No to wtedy się kończy. Ale tymi, którzy mają argumenty najmocniejsze, gdy chodzi o wychowanie dzieci, są rodzice i basta. I nie zwalniajcie się, nikt tego wam nie weźmie.

**W jaki sposób budować odpowiedni balans w wychowaniu dziecka- mama- tata, inne cechy charakteru, inne zadania stawia świat przed i kobietą i mężczyzną w rodzinie?**

 Ja się boję, że ja to mogę odpowiedzieć tylko z własnego doświadczenia. Myślę, że jestem całkiem dobrze wychowany i w domu to jakoś wszystko było takie powiedziałbym razem- to znaczy rzeczy, które trzeba zrobić. Na przykład nas było tylko dwóch z bratem, natomiast to nie mogło być tak, że ponieważ nas jest trzech chłopów, a mama jedna kobieta, to wszystkie funkcje kobiety ona robi, bo my jesteśmy stworzeni do rzeczy tylko męskich. Pamiętam mój wielki sukces, jak rodzice gdzieś poszli na jakąś imprezę, a ja, ponieważ przez ileś miesięcy wcześniej pomagałem mamie robić sernik, to pomyślałem: *czekajcie*… i oni poszli, a ja zrobiłem sernik. Zrobiłem jeden błąd, bo wsadziłem ten placek do zimnego pieca i się nie zarumienił. A ja wpadłem w popłoch po dwóch godzinach pieczenia tego sernika, że on jest ciągle biały na wierzchu i musiałem lecieć do sąsiadki, a ona mówi: *dziecko, wyjmij ten sernik już z tego piekarnika!* Właściwie to dlaczego facet nie może upiec sernika? A no co się takiego złego dzieje? Dlaczego przez to nie ma być chłopem? Jak jechaliśmy do babci, to mama nie rąbała drzewa, to było jasne, że to my robimy. Więc gdzieś ten podział funkcji jest, ale myślę, że rodzina to jest zupełnie też inna przestrzeń, to nie jest układanie, podpisywanie umowy społecznej, kto co robi, na jakich warunkach idzie, jak to przestaje działać to, co teraz? No to chyba ostateczność. Lepiej jest po prostu być, ze sobą rozmawiać i robić rzeczy wspólnie. Ważny jest przykład. Ja Panu Bogu dziękuję za takie sytuacje, że jak ja miałem lat 19, 20 z ojcem szliśmy w góry. Jak opowiadałem to na przykład młodym ludziom, studentom, dla których byłem duszpasterzem akademickim, to oni otwierali oczy szeroko. Mówili, że to niemożliwe, żeby z rodzicami na wakacje pojechać. Ja się pytam: *ale gdzie wy macie ten problem? dlaczego jest niemożliwe pojechać z rodzicami na wakacje?* bycie razem, oni są cudni ze sobą: mama z tatą. Ja patrzę na to i samo przechodzi jakoś- te wartości. Na to trzeba wielkiej szkoły jeszcze? nie wiem, nie umiem nic powiedzieć mądrzejszego na to.

**Jak rodzice mogą przekazywać, uczyć swoich dzieci wiary?**

U mnie w domu wiara była zawsze naturalna. We wszystkich możliwych pokoleniach rodzice, dziadkowie, pradziadkowie i kto tam- wierzący. Więc samo to przekazywanie wiary najpierw jest takie: to jest wiara dziedziczona i to jest ważne. Nie wierzcie, że wiara dziedziczona jest nieważna. Wiara dziedziczona daje Ci cały system wartości, do których będziesz mógł wrócić. To jest ważne nie tylko w wymiarze rodzinnym, to jest ważne w ogóle. Za chwilę będzie adwent i jak on się tylko zacznie, to już będzie Boże Narodzenie. I niektórzy na to bardzo utyskują, że jeszcze się Dzień Zaduszny nie skończył, a już jest Święty Mikołaj i że w ogóle ten Mikołaj jest najważniejszą postacią Bożego Narodzenia. Można na to ciągle utyskiwać, a można się ucieszyć, że ciągle żyjemy w kulturze, która ma desygnaty chrześcijańskie. Jeszcze nikt tej kultury nie zresetował. I chwała Bogu, bo jakby się tę kulturę zresetowało, to człowiek, który ma moment, bo zawsze ma: buntu takiego, innego, potem życie mu się tak a nie inaczej ułoży- do czego ma wrócić w momencie, kiedy chce wracać? Gdybyśmy żyli w takim świecie zresetowanej kultury, zresetowanej tradycji rodzinnej, do czego wrócisz? W Polsce jest tak ciągle, że większość wiary naszej przejmujemy dziedziczonej w rodzinie. I to nie jest gorszy sposób otrzymania wiary, niż prywatne objawienie albo wyjątkowe spotkanie Pana Jezusa. Tylko w życiu każdy ma taki moment, kiedy ta wiara dziedziczona staje się dla ciebie pytaniem: czy chcesz tym żyć teraz z wyboru? Więc myślę, że mądrość moich rodziców, oprócz tego, że mi przekazali wiarę taką właśnie, w rodzinie, polegała na tym, że jak byłem pod koniec podstawówki i chciałem wejść do oazy, to oni się tylko ucieszyli, a potem na przykład właśnie, jak mówiłem: *jadę na oazę na wakacje*, to się ucieszyli i *jedź chłopie* powiedzieli, *bo to nic lepszego nie możesz zrobić*. A oaza była miejscem, gdzie już każdy osobiście odkrywał wiarę w doświadczeniu osobistym, w wyborze własnym. To każdy z nas musi przejść i ważne jest stworzyć młodym, bo jest taki moment w życiu, że pewnie ta grupa rówieśnicza się bardzo liczy, w jakim środowisku się obracasz, to jest istotne. Zasadniczo może nie przeszkadzajcie młodym, jak chcą robić coś w wierze. Wiem, że to brzmi śmiesznie, nie jest śmieszne. Rozmawiam z księżmi, mówią tak: zapraszamy młodzież, mówią- nie mają na nic czasu, młodzi nie mają czasu: tam ma angielski, tam ma francuski, tu ma tenis, tu ma coś tam, tu ma tamto. Proponują im: *weźże, przyjdź do grupy, potrzebujemy młodych ludzi, będziesz w scholi*. *Eeee tam*- rodzice mówią- *co z tego będziesz mieć*? będzie mieć wiarę, będzie mieć wiarę. Jak mówię o wierze dziedziczonej, to nie mówię o pobożności wyłącznie, żeby było jasne. Co innego jest nauczyć pacierza, a co innego pokazywać, że jestem wierzący z przekonania i to widać w życiu. Wiara dziedziczona nie jest tylko pobożnością. Taki ulubiony przykład, który daję- mojej ciotki, prostej góralki, która miała (mówię w czasie przeszłym, bo już nie żyje) 11 dzieci. Kiedyś jedna z moich kuzynek, a wyszła za mąż dość daleko od domu (a propos odchodzenia od domu), przyjechała do domu, mówiąc, że małżeństwo się jej sypie, że wyszła za gangstera, a nie męża. Ale ten mąż nie był takim gangsterem strasznym, bo za nią przyjechał. No i rozmowa dość ostra, możecie sobie wyobrazić… ona oskarża jego, on oskarża ją, ciotka w środku z tym wszystkim. W chałupie góralskiej jest coś co się nazywa izdebka, to jest taki pokój, gdzie nikogo nie wpuszczacie, chyba, że biskupa, jak przyjedzie. Święte obrazy na ścianach, stół zawsze przykryty białym obrusem, jak jest łóżko, to sterta pierzyn i tam nigdy nikt nie śpi. To jest tylko dla wyjątkowych gości. To jest rodzaj domowej kaplicy. I ciotka wzięła te kuzynkę, jej męża, do izdebki, zdjęła krzyż ze ściany, kazała mojej kuzynce uklęknąć i powiedziała jej tak: *patrz na ten krzyż i mów, jak jest w domu*. Ona powiedziała, jak jest w domu patrząc na krzyż, a ciotka do tego męża: *patrz na ten krzyż i powiedz mi, co z tego, co ona powiedziała jest prawdą, a co nie.* I załatwiła małżeństwo- odstrzał- po 15 minutach była zgoda. Czyli na to potrzebujecie wiary. To nie jest pobożność tylko. To jest wiara. Jest odpowiedź od tego Jezusa na krzyżu. Wszystko możesz zrobić, ale to jest coś nieprzekraczalnego. Ciotka im w takim skrócie pokazała: to, co się dzieje między wami, to nie jest mój problem, tylko wasz i jeszcze Jezusa. Oni są do dzisiaj świetnym małżeństwem, i jak fajnie żyją. A to jest wiara dziedziczona. Ona jest niby prosta, ale są takie pokłady poważne bardzo. Nie lekceważcie tego, że macie wiarę po rodzicach, po dziadkach, pradziadkach, cieszcie się tym. Jeden z największych teologów współczesnych, Karl Rahner napisał tak: że ta wiara, która przychodzi dziedziczona, dla niego była jak Pan Jezus, który staje przed apostołami i mówi tak*: I ty chcesz odejść? I ty chcesz odejść? Jaki masz powód? Jakie masz argumenty?* Trzeba zobaczyć Jezusa za tą wiarą dziedziczoną. Taką drogą ma prawo przyjść, nie musi za każdym razem rozpalać krzaka, który się nie spala. Może przyjść wiarą twoich rodziców i dziadków do ciebie.